Stanisław Skobel
Uniwersytet Kardynała
Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie
Wydział Teologiczny
Katedra Teologii Moralnej
i Fundamentalnej

**Etyka czy moralność?
Wędrówka intelektualna
Karola Wojtyły – Jana Pawła II**

Podjęty temat jest aktualny, dlatego że beatyfikacja Jana Pawła II, a wkrótce na pewno i kanonizacja, ma dla większości Polaków przede wszystkim wymiar hagiograficzny. Jest to papież Polak, który rozślawił Polskę w świecie, więc wdzięczność wyrażana w sposób uczuciowy jest czymś zupełnie zrozumiałym. Nie jest to jednak motyw wystarczający do tego, żeby rozślawić Jana Pawła II nie tylko w świecie chrześcijańskim, ale również pozachrześcijańskim. A przecież patrząc na fakty z jego życia, widać w nich sporo elementów wykraczających poza chrześcijaństwo wąsko rozumiane. Jego konsekwentnie prowadzony dialog międzyreligijny spotykał się z różnym przyjęciem, nawet wśród najbliższych współpracowników, w tym jego następcy, późniejszego papieża, wtedy prefekta Kongregacji Doktryny Wiary – kardynała Josepha Ratzingera. Przeciwwstawiał się on tzw. spotkaniom w Asyżu z przedstawicielami innych religii, a szczególnie wspólnej modlitwie, widząc w tym zagrożenie synkretyzmem. A jednak dialog ten trwał i rozwijał się. Papież życzliwie dostrzegał ludzi spoza chrześcijaństwa obok siebie – przedstawicieli innych religii, ludzi niewierzących, deklarujących się czasem jako agnostycy. Zapraszał ich, słuchał, wyrażał niejednokrotnie podziw dla ich pracy i myśli.

Warto zatem, jak się wydaje, przedstawić wędrówki intelektualne Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Zwłaszcza teraz, patrząc już *ex post* na wydarzenia z jego życia, można dostrzec jego aktywność intelektualną wyrażającą się w wielu pracach podejmowanych od wczesnej młodości aż po wiek bardzo sędziwy. Można tu zauważyć wiele prawidłowości i to tak istotnych, że tworzą obraz prawdziwej wędrówki intelektualnej człowieka poszukującego prawdy.

Najpierw chciał zostać człowiekiem teatru czy też zająć się dociekaniami filologicznymi. Stało się tak – jak sądzę z wyroku Opatrzności

– że został księdzem, na kompletach w Krakowie studiował teologię, został wyświęcony na kapłana, a potem pojawiła się w głowie jego przełożonego – kardynała Adama Stefana Sapiehy – myśl o wystaniu go na studia. K. Wojtyła pojechał do Rzymu i tam pracował nad doktoratem z niewątpliwie teologicznej dziedziny – mistyki św. Jana od Krzyża, trudno więc o doktrynalnie głębsze dzieło. Teksty Hiszpana nie tylko znał, ale też czuł – w dość krótkim czasie, bo w ciągu jednego roku, przygotował doktorat, którego jednak nie mógł opublikować ze względów finansowych. Był Polakiem, który wyjechał za granicę z niewielkim kościelnym stypendium, pozwalającym jedynie przeżyć. Wrócił bez obrony doktoratu i mimo że rozprawa powstała na rzymskiej uczelni, obronił go już w Polsce.

Pisał swój doktorat – też trudno sobie wyobrazić bardziej teologiczny temat – o Trójcy Świętej u św. Jana od Krzyża. Był to temat doktrynalny, dogmatyczny. Dlatego wszyscy postrzegali później K. Wojtyłę jako człowieka dobrze przygotowanego do podejmowania najtrudniejszych kwestii na temat doktryny wiary. Kiedy spodziewano się dalszej jego pracy w zakresie teologii dogmatycznej, on zupełnie odszedł od teologii. Przyjął etat na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i zainteresował się etyką filozoficzną. Do wyboru na Stolicę Piotrową kierował Katedrą Etyki. Często pojawiały się pytania, jak to się stało, że ten dobrze przygotowany i zorientowany w tekstach obcych, źródłowych kapłan nie pozostaje na gruncie teologii. Niektórzy odpowiadali pragmatycznie, że taki etat był na KUL. K. Wojtyła chciał jednak pracować na Wydziale Filozoficznym w zakresie etyki, był to jego świadomy wybór, wynikający z jego humanizmu.

Dlatego widzę papieża Jana Pawła II nie tylko jako wybitnego chrześcijanina, człowieka wiary, wielkiego świadka Ewangelii w naszych czasach, ale także jako wielkiego humanistę, który z polskiego punktu widzenia przyczynił się do przełamania bariery kierującej myślą kościelną, zwłaszcza po czasach oświecenia, w duchu ostrożności wobec idei humanizmu. Myślę, że Jan Paweł II jest najbardziej współczesnym przykładem, że humanizm nie tylko nie kłóci się z chrześcijaństwem, ale pokazuje, że są one wręcz sobie bliskie.

Zainteresowaniom problemami moralnymi Karol Wojtyła bardzo szybko dał wyraz w swoich pierwszych publikacjach, później problematyka moralna coraz częściej przewijała się w jego tekstach. Nie chciał pozostać na płaszczyźnie czysto doktrynalnej, dogmatycznej. Dostzegając w tamtych czasach niemało zagrożeń moralnych, tym bardziej widział potrzebę rozwoju myśli tak, by chronić społeczeństwo, a zwłaszcza młode

pokolenie, przed zgubnym, jego zdaniem, wpływem koncepcji materialistycznej. To właśnie dlatego chciał zająć się sprawami moralnymi, odchodząc od bardziej teoretycznych studiów na temat czystej doktryny.

Teologia moralna jako dziedzina istnieje już długo, chociaż jest w stosunku do innych nauk teologicznych „młodszą siostrą”, rozwijaną dopiero od czasów reformacji i to przede wszystkim ze względu na praktykę spowiedniczą, by przygotować spowiednikom narzędzia w postaci podręczników dla lepszego sprawowania sakramentu pokuty. Sobór Trydencki zobowiązał do sakramentu pokuty przez spowiedź, a więc domagał się również odpowiedniego przygotowania spowiedników, także teoretycznego, i stąd nakaz wyodrębnienia teologii moralnej jako samodzielnej dziedziny, a nawet położenie dużego nacisku na jej rozwój. Jednak teologia moralna rozwijała się specyficznie, przez co stała się kazuistyką, dziedziną usługową, skupioną przede wszystkim na rozpatrywaniu konkretnych przypadków możliwych grzechów ludzkich. Zauważano też, że nie jest to najkorzystniejszy kierunek z punktu widzenia treści wiary i przepowiadania chrześcijańskiego. Takie uprawianie teologii moralnej naznaczyło ją od początku sporym negatywizmem. Działo się tak między innymi dlatego, że oddalała się od spraw człowieka, gdyż, zgodnie z duchem Soboru Trydenckiego, wydawało się, że Boga trzeba było bronić przed człowiekiem.

Teologia poreformacyjna zachowywała mocny styl apologetyczny, styl obrony przeciw tezom protestanckim, poczynając od tych wysuwanych przez Marcina Lutra, poprzez te, które pojawiały się u kolejnych protestanckich reformatorów. Nauka o moralności rozwijała się w sensie teologicznym, biblijnym, ale zbyt mało docierała do konkretnego ludzkiego życia. Tu właśnie widać powód odejścia K. Wojtyły od teologii dogmatycznej, by przejść na grunt etyki, a zwłaszcza antropologii, ściśle u niego związanych. Antropologię bowiem rozumiał bardzo szeroko, jako poszukiwanie właściwego obrazu człowieka i to nie tylko opierając się na myślicielach chrześcijańskich.

Karol Wojtyła miał bowiem taką właśnie szeroką wizję moralności. Był też nie tylko naukowcem teoretykiem, gdyż zostając biskupem diecezjalnym, musiał dotykać najbardziej konkretnych problemów duszpasterskich, wtedy wcale niełatwych. Nie chciał uprawiać teologii apologetycznej. Chciał, by teologia przeniknęła myślenie człowieka, a tym bardziej życie i decyzje ludzkie. Teologię moralną zalicza się do podstawowych dziedzin teologicznych i można ją rozumieć jako pomost czy przynajmniej „kładkę” pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Kładka dobrze funkcjonuje, kiedy jest równa i prosto położona. Jeśli się przechyla na którąkolwiek

stronę, jest już narzędziem nie najlepszym. K. Wojtyła zauważył w tamtym czasie, że właśnie ta „kładka” nauczania Kościoła przechyliła się za bardzo na stronę Boga i to tak, że może już nie prowadzić do człowieka, a raczej do przeciwstawienia człowieka Bogu. Boski filar tego pomostu dobrze pogłębił podczas swoich badań nad św. Janem od Krzyża, nad jego dziełami i mistyką. Brakowało mu jednak w myśli moralnej dobrze rozwiniętego i obudowanego filaru ludzkiego.

Etyka ma charakter praktyczny i normatywny. Zagadnienia jej są mocno osadzone w realistycznej filozofii człowieka. Przekraczając tomizm w kierunku filozofii świadomości, autor czyni punktem wyjścia swych analiz bezpośrednie doświadczenie wewnętrzne, realizowanie własnej moralności. Za jedno z głównych zadań etyki uznaje ukazywanie zasadniczego związku między tym, co subiektywne a tym, co obiektywne w człowieku. Realizm i obiektywizm jego etyki przejawia się w mocnym podkreślaniu związku dobra z rzeczywistością człowieka – czyn dobry doskonali człowieka. U korzeni etyki znajduje się teoria moralności. Jest to teoria człowieka osoby jako bytu dobrego lub złego¹. Głównym problemem poszukiwań etycznych trzeba, zdaniem autora, uczynić uzasadnianie normy. To przesunięcie zainteresowań w etyce będzie musiało pociągnąć za sobą również odmienne spojrzenie na objawienie, a mianowicie chodzić będzie o możliwie pełne odczytanie jego normatywnej zawartości po to, aby ją w całości i do końca uzasadnić.

Nietrudno zauważyć, że przedsoborowa sytuacja w teologii moralnej oraz liczne postulaty teologów, wyraźnie domagające się nowych opracowań tej dyscypliny, stanowiły inspirację do podejmowania prób odmiennego niż dotychczas budowania jej jako nauki normatywnej. Istotnym powodem niezadowolenia z dotychczasowego uprawiania nauki o moralności był zbyt legalistyczny i formalistyczny sposób uzasadniania norm.

Jedną z dróg odnowy i reformowania ujęć moralnych była sugestia szerszego wprowadzenia i wykorzystania w teologii danych antropologicznych, chodzi bowiem o moralność człowieka, o wartość ludzkich działań. To właśnie dlatego, jak się wydaje, już przed Soborem Watykańskim II K. Wojtyła dostrzegł potrzebę odejścia od teologii i pójścia w kierunku antropologii i etyki. Te zainteresowania odnajdujemy potem w jego kolejnych prowadzonych wykładach, studiach oraz licznych publikacjach. To także wzbudziło w nim zainteresowanie Kościołem francuskim, jego myślą teologiczną i filozoficzną, a także praktyką duszpasterską. Była to

¹ Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 12–21.

bowiem myśl głęboko humanistyczna, bardzo ludzka, a przez to także bardziej Boska, bo jak chce jeden ze współczesnych teologów francuskich Bernard Bro: „Tylko Bóg jest ludzki”².

To nie może dziwić, bo kraj ten w czasach tuż przed Soborem Watykańskim II cieszył się obecnością wielkich przedstawicieli teologii, przez Kościół oficjalny nawet odsuwanych od wykładów, takich jak dominikanie (o. Yves Congar), jezuici (o. Henri de Lubac), ale także przedstawiciele kleru diecezjalnego, przeczuwający, że teologia Kościoła musi się zmienić. Widzieli oni efekty dechrystianizacji, laicyzacji, sekularyzacji i musieli się z nimi konfrontować.

K. Wojtyła czuł, że na gruncie francuskim coś się dzieje, że obecny jest tam ważny i ciekawy prąd myślowy, dlatego w tych trudnych czasach, kiedy tylko mógł (np. podczas wakacji, gdy studiował we Włoszech), wolne chwile spędzał we Francji, by poznać tamtejszą myśl teologiczną, zakorzenioną humanistycznie i antropologicznie, myśl niebojącą się spotkania ze zmieniającym się światem.

Zainteresował się także, święcącą wówczas triumfy, myślą fenomenologiczną, zwłaszcza etyką wartości Maksa Schelera (*Wertethik*). Tego tematu dotyczyła jego praca habilitacyjna. Badał, czy system M. Schelera może służyć do interpretacji myśli chrześcijańskiej³. Po wydarzeniach II wojny światowej wydawało się, że jest to koncepcja, która może uzdrowić człowieka okaleczonego przemocą i okrucieństwem. Myśl fenomenologiczna musiała wpisać w swoją historię również i chrześcijańskie męczeństwo (Edith Stein – męczennica obozu koncentracyjnego, nawrócona Żydówka, bardzo bliska K. Wojtyłce, który wiele zrobił dla jej procesu beatyfikacyjnego).

K. Wojtyła doszedł jednak do wniosku, że mimo wielu wartości, jakie da się odnaleźć na gruncie fenomenologii, dla głoszenia moralności chrześcijańskiej jest to system niewystarczający. Ten wniosek okazał się błogosławiony dla niego i dla świata, bo pozwolił mu pójść dalej i prowadzić poszukiwania w nieco innych obszarach. Prądem, który podbił Europę i świat po fenomenologii, był Sartreowski egzystencjalizm. Jean-Paul Sartre swoimi wykładami przyciągał tak wielu słuchaczy, że trzeba było wynajmować stadiony. Tym samym wskazywał, że fenomenologia przechodzi już do przeszłości.

Karola Wojtyłę skłoniło to do pójścia w kierunku francuskiego personalizmu. Dzięki Gabrielowi Marcelowi – tak przynajmniej jest to

² Por. B. Bro, *Dieu est humain*, Paris–Cerf 1973.

³ Por. K. Wojtyła, *Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maksa Schelera*, Lublin 1959.

odbierane – udało się „schrześcijanizować” egzystencjalizm, który był ważnym epizodem w myśli współczesnej. O tyle ważnym, że dostrzeżga się w egzystencjalizmie jedną z przyczyn rewolucji kulturalnej, wydarzeń majowych we Francji, a potem w całej Europie.

Personalizm na gruncie francuskim zyskał zwolenników dzięki myśli Emmanuela Mouniera. K. Wojtyła zaczął budować teologię „o ludzkiej twarzy”⁴, dlatego pragnęli go słuchać nie tylko wierzący. Uznawano w nim autorytet kościelny jako papieża Kościoła, ale jego przemyślenia zainteresowały także ludzi niebędących chrześcijanami, oraz tych, którzy zwalczali idee chrześcijańskie, a przynajmniej nie utożsamiali się z nimi. Przykładem może być Leszek Kołakowski, który przeszedł dramatyczną, duchową ewolucję, a potem był jednym z europejskich profesorów regularnie zapraszanych przez Jana Pawła II na debaty do Castel Gandolfo pod koniec lata każdego roku. L. Kołakowski jest symbolem dramatów intelektualnych wielu ludzi z pokolenia Karola Wojtyły.

Dla zrozumienia tej popularności nauczania Jana Pawła II może być pomocne poznanie jego wizji teologii we wcześniejszym okresie jego życia. Początkowo K. Wojtyła uważał tomistyczne rozumienie wiary jako przyjęcie przez umysł ludzki prawdy objawionej. Pojęcie to jednak ewoluowało u niego w kierunku integracji personalistycznej. Sądził, że właściwa wiara powstaje wtedy, gdy człowiek otwiera się na darowanie się Boga. Otwarcie to nie oznacza tylko samej uległości rozumowi ludzkiego i wyłączenie intelektualnego przyjęcia prawdy objawienia się Boga. Otwarcie dotyczy całego człowieka, całej osoby ludzkiej. Cała osoba ludzka odpowiada na słowo Boże, na przyjście Boga, na samodarowanie się Boga. Następuje tajemnica spotkania człowieka z Bogiem niejako „osoba w osobę”. Nie jest to spotkanie jedynie na bazie rozumu, lecz na bazie całej rzeczywistości osobowej. Zdaniem autora wiara jest w pierwszym rzędzie spotkaniem całego człowieka z prawdziwym Bogiem, a wtórnie jest pełnym spotkaniem człowieka z człowiekiem w relacji do Boga. Stąd wiara tchnie Życie w Kościół, scala integralnie jego myślenie, dążenie i działanie. Wiara polega na przyjęciu całego Boga przez cały podmiot Kościoła⁵.

Można, jak się wydaje, rozumieć to, iż w każdym rodzaju wiary trzeba przyznać prymat intelektowi, świadomości i poznaniu. Wiara nie będzie wtedy spotkaniem człowieka z Bogiem o charakterze pozarozumowym lub irracjonalnym.

⁴ Por. S. Skobel, *Humanistyczny wymiar teologii moralnej. Francuska próba reformy teologii moralnej po Soborze Watykańskim II salezjańskiego teologa Xaviera Thévenota*, Łódź 2011.

⁵ K. Wojtyła, *Znak sprzeciwu*, Paryż 1980, s. 57 i nast.

Wiara i teologia nie przenikają się bezpośrednio ani nie są niestyczne. Obie wypływają z osoby ludzkiej i w niej najbardziej wewnątrznie się spotykają. Nie można uważać, że wiara podlega teologii, nie wyczerpuje się też ona w żadnej ludzkiej percepcji. Teologia natomiast nie jest prostym przedłużeniem wiary. Ma ona swoją godność, obiektywizm i siłę właściwą każdej nauce. Obydwie stanowią świadomość religijną osoby ludzkiej, wyposażają i konstytuują jej życie. Spotykają się, a przynajmniej powinny się spotkać, na gruncie osoby ludzkiej. Osoba chrześcijanina jest doskonałą zasadą jedności oraz integralności wiary i teologii. Jednocześnie osoba jest szczególnym miejscem i sposobem twórczego transponowania wiary. Wtedy też nie grozi ani fideizm, ani teologizm, ani alienujący chrześcijanina synkretyzm⁶.

Między wiarą a teologią nie ma dualizmu, lecz komplementarność. Niekiedy uważano, że wiara dotyczy wyłącznie życia, a teologia tylko sfery poznawczej. Według K. Wojtyły wiara i teologia dotyczą sfery poznawczej osoby człowieka, jak również i wiara, i teologia posiadają pewne wymiary pozapoznawcze, a przynajmniej pozaintelektualne. Cała osoba chrześcijanina bierze udział w tworzeniu teologii jako uporządkowanej sfery poznania i akceptacji rzeczywistości Bożej. Sfera ta obejmuje Boga, świat w relacji do Boga oraz umiejętność prześwietlenia rzeczywistości w perspektywie ostatecznego sensu. Dlatego, jak się wydaje, całościowe ujęcie teologii musi przekroczyć wąsko rozumiany intelektualizm. Teologia winna być antropologizacją i humanizacją wiary. Wiara bez teologii grozi okaleczeniem człowieka. Takie postulaty zdaniem autora teologia może spełnić najpewniej dopiero wtedy, gdy jest ujmowana personalistycznie. Zanim jednak da się ukazać konkretne personalistyczne rozwiązania K. Wojtyły, warto najpierw zobaczyć, jakie miejsce w tak ujmowanej teologii wyznacza on teorii moralności.

Osobiście upatruję w odejściu Karola Wojtyły od teologii ku antropologii i etyce bardzo świadomego kroku. Jako myśliciel ma on niemałe zasługi dla sformułowania nowej, personalistycznej, moralnej normy ogólnej na gruncie polskim, na terenie filozofii i na terenie teologii. Normy, która do dzisiaj jest podstawą, a jednocześnie pomostem pomiędzy myślą religijną, chrześcijańską i niechrześcijańską, normą, która kładzie nacisk na godność człowieka i nie jest konfesyjna. Norma ta podkreśla, że dla oceny moralnej czymś podstawowym jest ludzka godność, a to, co ją afirmuje, chroni, pomnaża – jest dobrem moralnym. Nazywa się to szacunkiem dla ludzkiej godności. W chrześcijaństwie ten szacunek określa się mianem miłości.

⁶ K. Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium realizacji Vaticanum II*, Kraków 1972, s. 16.

Osoba ludzka jest takim dobrem, że jedyne i pełnowartościowe odniesienie się doń stanowi szacunek. Na gruncie chrześcijańskim – to miłość. K. Wojtyła i jego współpracownicy poszukują również normy w sformułowaniu negatywnym, w sensie zakazu, bo jeśli norma moralna ma pozytywne i negatywne sformułowanie, to zwiększa się moc i zakres jej obowiązywania. W negatywnym sformułowaniu norma personalistyczna brzmi zatem: „Osoba ludzka jest dobrem i nie można jej nigdy traktować jako środka do jakiegokolwiek celu, a jedynie jako cel działania”. Te sformułowania normy personalistycznej stanowią zastęgę Karola Wojtyły na gruncie polskim, bo zrewolucjonizowały nasz sposób myślenia.

W jego wędrówce intelektualnej było to już osiągnięcie celu humanistycznego, a nawet, myśląc nieco szerzej – celu humanitarnego. Filozoficzny język jego wykładów – obecnie czasem tak bardzo chwalonych – był trudny w odbiorze. O swoim dziele *Osoba i czyn* sam żartobliwie mówił, że jest to książka, którą można zadać komuś do czytania tylko za pokutę, że będzie nie do przebrnięcia dla przeciętnego odbiorcy. Wpływy francuskie i niemieckie wzmacniały trudność w odbiorze prezentowanej myśli.

W życiu K. Wojtyły – już wówczas biskupa – był to czas powrotu na grunt nauczania teologicznego. Jako biskup angażował się w życie duszpasterskie swojej diecezji. Zbiegało się to z Soborem Watykańskim II, na którym zaznaczył swoją obecność jako wtedy jeszcze młody biskup tak mocno, że Paweł VI mianował go w niedługim czasie kardynałem. Doceniono jego wkład w prace soborowe, zwłaszcza że brał czynny udział w debatach nad jednym z głównych dokumentów Soboru – Konstytucją duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*. K. Wojtyła zobaczył też wtedy z bliska, czym żyje świat, co mówią teologowie, z czym się zgadzają, co popierają, ale także, czego nie rozumieją albo jakich zmian się domagają. Sam często zabierał głos, wypowiadając się odmiennie niż kardynał Stefan Wyszyński. Myśl kardynała Wyszyńskiego była bardzo silnie naznaczona polityczną sytuacją Polski, co było zrozumiałe, bo jako doświadczony prymas Kościoła, internowany przez władzę komunistyczną, myślał o Kościele bardziej tradycyjnie. Karol Wojtyła, od niedawna na stolicy biskupiej, miał też inną drogę intelektualną. Można było się spodziewać, że po tych doświadczeniach, w szczególności przeżyciach i debatach soborowych, powróci na grunt teologiczny.

Historia potoczyła się jednak inaczej, bo z woli Opatrzności został wybrany na papieża i właśnie w tej roli nauczał teologicznie. Początkowo zastanawiano się, kto go teraz zrozumie, tym bardziej że będzie posługiwał się językiem włoskim. Tymczasem okazało się, że od pierwszego publicznego przemówienia, kiedy z balkonu mówił o tym, że przybył z dalekiego kraju i może robić błędy, mówiąc po włosku, ale prosi, gdy

tak się stanie, aby go poprawić, podbił serca słuchaczy. W pierwszym programowym wystąpieniu w czasie mszy intronizacyjnej zachwyił świat prostym zdaniem, powtarzanym często podczas tego przemówienia: „Nie lękajcie się”⁷. Przemówienie pisał sam, sprawdzono je tylko pod względem językowym. I właśnie ci, którzy go znali, którzy bali się, że teraz nikt go nie zrozumie, nie mogli wyjść z podziwu, że potrafił wygłosić przemówienie o ważkich sprawach w sposób zrozumiały dla wszystkich i zainteresować, a nawet porwać nim świat.

Oczekiwano też na pierwszy oficjalny dokument – była to programowa encyklika *Redemptor hominis*, która wskazywała, czego można spodziewać się po pontyfikacie. Padły w niej bardzo mocne i znaczące słowa: „Człowiek jest drogą Kościoła”. Wielu tradycyjnie myślących teologów nie rozumiało tej odwagi. Wydawało się, że tezą do przyjęcia jest powiedzenie „Kościół jest drogą człowieka”, bo wyznacza chrześcijaninowi drogę ku zbawieniu. Papież w pierwszej swej encyklice odwrócił ten porządek, co niektórym wydało się wręcz niebezpieczne. Kościół przecież to Boska instytucja, założona przez Chrystusa, a Tego – jak wierzymy – uważamy za Boga-człowieka. Słowa Jana Pawła II „Człowiek jest drogą Kościoła” stały się jednym z wielkich haseł-kluczy tego pontyfikatu⁸.

Ważne było też świadectwo jego chrześcijańskiego życia, jakie złożył wobec współczesnego świata, życia, które nie rani, nie niszczy. Nie przez przypadek odważył się jako pierwszy papież pójść do synagogi. Mówił o Żydach „starsi bracia w wierze”, choć niektórzy teologowie sprzeciwiali się takiemu ujęciu. Nie zawahał się też iść do meczetu. To, że modlił się w nim, przerastało wyobrażenie ludzi, zwłaszcza w czasie, kiedy islam zaznaczał swoją obecność także przez terroryzm i tragiczne zdarzenia. Słuchali go również wierzący innych religii, w czasie swoich pielgrzymek bywał przecież nie tylko w krajach chrześcijańskich, szczególnie w Afryce. Słuchaczy przekonywał, że różniąc się na wielu płaszczyznach szczegółowych, nie różnią się co do człowieczeństwa, że on ich człowieczeństwa nie dotknie, nie zniszczy, nie poniży⁹.

Ten rys pontyfikatu warto podkreślać u Jana Pawła II, bo obok jego praktycznych dzieł, wielu spotkań z ludźmi, ważne okazało się jego oddziaływanie na myśli świata, możliwe dlatego, że wychodził z myślą o człowieku. Pokazywał, że chrześcijaństwo jest bardzo humanistyczne, że nikomu i niczemu nie zagraża. Dlatego słuchali go nie tylko chrześcijanie.

⁷ Por. <http://fundacjaipz.biblioteka.info/JP%20II-%20inaug.pdf> [dostęp: 31.07.2013].

⁸ Por. J. R a t z i n g e r, *Jan Paweł II. Mój umiłowany Poprzednik*, Kraków 2007, s. 43 i nast.

⁹ W tym zakresie warto porównać ciekawe opracowanie P. Z u c h n i e w i c z, *Cuda Jana Pawła II*, wyd. poszerz. i uaktualn., Warszawa 2006.